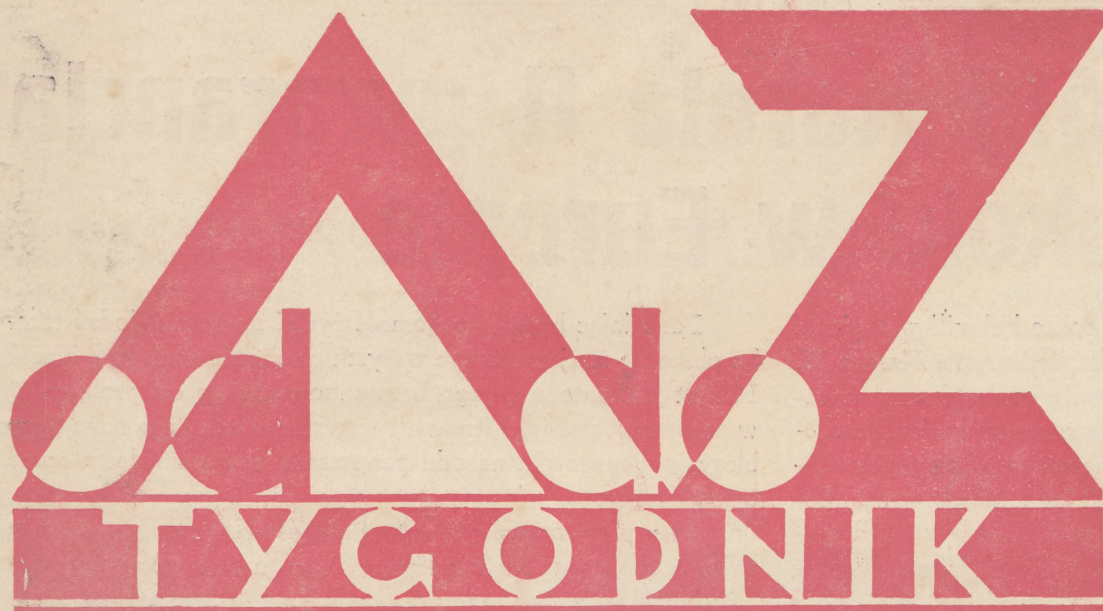




Cena egzempl. 50 gr.

Pren. mies. z przes. 2 zł.

Urzednicy państwowi 25% zniżki.
Ogłoszenia $\frac{1}{1}$ str. 400 zł.
 $\frac{1}{2}$ „ 200 „
 $\frac{1}{4}$ „ 100 „
Ogłoszenia w tekście 50% droższe

Wiersz mm. przy ukt. 3 łam. 40 g.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
POZNAŃ, UL. PIEKARY 20-21
TELEFON 22-46

Konto P. K. O. Poznań 213.934

ROK I.

POZNAŃ, DNIA 12 LIPCA 1931

NR. 12

DO WAS MÓWIMY TWÓRCY RUMUNJI...

I.

Wielkość narodu mierzy się wzwyżaniami jego dóbr kulturalnych. Kultura bez idei przewodniej jest sprawą martwą i nieprzekonywującą. Czyli wielkość narodu to kultura ideowa, względnie: kultura idei.

II.

Wśród licznych związków i splotów ideowych jednym z najpiękniejszych (najpromienniejszych) jest poczucie wagi tej dobrej prawdy: niema szczęścia narodu własnego bez szczęścia innych narodów. Ten pozaegoistyczny łan ideowy wydaje plon dostatni i pożywny. W historjografii polskiej moment ten jest dobrze znany i bardzo wyrazisty. Przypomnijmy jeno m. m. ochodem ową z przed stu prawie laty wiarę w posłannictwo Polski i w jej misję ofiary za wszystkie narody, za ich prawość, wielkość i cześć.

III.

Dziś taki — najszlachetniejszy zresztą — kąt widzenia nie jest współcześnie istotny. W przemianie dziejów nastąpiło też przemianowanie tamtowiecznego „misticzmu“ na bieżący wieczny realizm międzynarodowej ufności, zrozumienia i zbratania. Ta sama żywotna przemiana dziejów sprawiła, że sferą niezmiernie płodną, pełną pożywek szczerzej i głębiej przyjaźni stało się porozumienie polsko-rumuńskie.

IV.

Mówi Jorga: publiczne sumienie obydwóch ojczyzn żąda czegoś znacznie większego: wzajemnego zrozumienia się przez poznanie jednego kraju przez drugi, przez poznanie wyrazu i kultywowanie literatury i sztuki. W ten tylko sposób na każdym kroku występujące sympatje potrafią stworzyć to do czego zdolna jest rzeczywiście ich siła.

V.

Jest rzeczą jasną i przekonującą, że sojuszami i traktatami życia nie pchnie się ani na cal w regjony wyższe. Sojusze



KAROL II. KRÓL RUMUNÓW

to sprawy praktycznych polityków. Życie to sprawa twórców. Jednym słowem: przyjaźń i jej czarodziejska wartość wyrasta z zaplotu kultur. Garść ludzi twórczych i ochotnie pracujących to pozycja ważniejsza niż armja, niż traktaty...

VI.

Twórcy, artyści, poeci rumuńscy! — ściskamy dłonie Wasze w przewidywaniu miłości, która nas musi połączyć w tem, co najważniejsze...

EMIL ZEGADŁOWICZ

Rządy króla Karola II gwarancją pokoju w Europie

Dopiero przed miesiącem minął rok od chwili wstąpienia na tron najbardziej pracowitego króla w Europie Karola II, a w jego ojczyźnie Rumunii dokonano się już bardzo wiele zasadniczych wydarzeń, świadczących o znacznej zmianie na lepsze. Bieg tego rodzaju wydarzeń nawet w dzisiejszych czasach trwa w innych krajach dziesiątki lat. Młody ten umiłowany przez naród król Karol II z niespożytą energią przystąpił do reformowania kraju, mając jedynie jego prawdziwe dobro i szczęście poddanych na oku i względzie.

Zaraz po powrocie do kraju wygłosił w dniu 8 VI 1930 na Zgromadzeniu Narodowym i uroczystościach akademickich w Cluj dwie mowy, w których zawarty jest niejako program jego działalności, a który spotkał się z prawdziwym entuzjazmem, całego społeczeństwa.

„Ja wyrosłem między Wami — rzekł król w swej mowie powitalnej na Zgromadzeniu Narodowym. — Moja dusza zapakowała swe pragnienia u tych źródeł co i Wasze. Wasze cierpienia były moimi cierpieniami. Ideały mego kraju były ideałami moimi własnymi”.

Po przypomnieniu, że armia jest zawsze podstawą organizacji i porządku państwa i że On jest gotowy poświęcić jej całą swoją uwagę król Karol kończył temi słowy:

„Będziemy musieli współpracować z tymi, do których jesteśmy przywiązani, ożywieni serdecznym stosunkiem do wszystkich narodów i do wszystkich sąsiadów i musimy dążyć wytrwale przede wszystkim do ukojenia cierpień, które powstały jeszcze po wielkim kataklizmie z przed 14 lat”.

Aby lepiej zrozumieć te stosunki musimy się przypatrzeć z bliska młodemu królowi i cofnąć się myślą wstecz do atmosfery w jakiej Karol II wyrastał na dzielnego władcę.

Znakomity monarcha ur. 16 października 1893 r. w zamku Pelesh w Sinaia w letniej rezydencji nieboszczyka króla Ferdynanda, ówczesnego następcy tronu. Król Karol II pobrał wszystkie nauki w Rumunii pod światłem kierownictwem wielkiego mistrza historii, Mikołaja Jorgi, obecnego Prezesa Rady Ministrów Królestwa Rumunii. W roku 1913 zgodnie z życzeniem swego stryjecznego dziadka starego króla Karola I. udaje się do Niemiec, aby uzupełnić tam swe studia wojskowe. W czasie wojny światowej król Karol II. wówczas następca tronu bierze czynny udział w działaniach wojennych, bardzo często udając się na front, gdzie przebywa wśród żołnierzy i przyczynia się do opracowania planów wojennych. Między 1919 a 1921 odbywa długą podróż do Europy: Dalekiego Wschodu, a 10 marca wstępuje w związek małżeński z Heleną, księżniczką grecką, córką zgasłego Konstantego króla Hellenów. Z tego małżeństwa urodził się 25 października 1921, Michał, Wielki Wojewoda Alba Julia, książę następcy tronu Rumunii.

Syn króla Ferdynanda I., który zrealizował ideę Wielkiej Rumunii, Karol II. obejmuje tron ojca, w dniu 8 czerwca 1930 roku. Dzień jego powrotu do kraju był powodem ogromnej radości całego narodu rumuńskiego, który spotkał go ze szczerym entuzjazmem. Karol II. wstąpił na tron z doświadczeniem, jakie posiada rzadko który monarcha.

Lata spędzone zagranicą dopomogły Mu do poznania życia i ludzi bezpośrednio z ich prawdziwej strony, dały Mu bowiem jako zwyczajnemu obywatelowi możliwość lepszego zrozumienia i skoncentrowania wielkich problemów Rumunii i ujmowania ich w szerszych ramach.

Posiadając bogatą znajomość życia, do której dodać trzeba obszerne znajomości we wszystkich dziedzinach król Karol II. jest realizatorem, Jego ustosunkowanie się do problemów wewnętrznej polityki Rumunii w czasie pierwszego roku Jego błogosławionego dla narodu panowania dają nam dostateczne tego dowody.

I ten pierwszy rok panowania króla Karola II., — który swym osobistym przykładem zachęca naród do świadomej swych celów i zadań pracy dla państwa — otwiera złotą kartę w historii Wielkiej Rumunii. Ale wysiłki tych niezwykle mądrych rządów jego, sięgają daleko poza samą Rumunię, tyczą się one i naszych licznych dziesiątek tysięcy Polaków zamieszkałych przeważnie na Bukowinie, którzy poprzednio nie można powiedzieć żeby byli specjalnie dobrze traktowani.

Od chwili powrotu króla Karola II. sytuacja ich znacznie się polepszyła, jedynie rozbięcie i zaciętrzewienie partyjne (na tle programów jako członków rozmaitych stronnictw politycznych rumuńskich) nie pozwoliło im jeszcze na zajęcie w kraju naszej sojuszniczki należnego im miejsca i odegrania właściwej roli.

Nie trzeba było długo czekać, a Karol II. desygnował wielkiego i wypróbowanego przyjaciela Polski prof. Jorgę na premiera gabinetu indywidualności. Kto miał możliwość bezpośrednio na miejscu w Rumunii obserwować stale wzrastającą popularność i autorytet młodego monarchy, kto widział z jakim zapalem i potęgującym się stale entuzjazmem wita króla Karola stolica i miejscina kresowa, ten widzi jak z mądrości rządami władcy rośnie ukochanie go przez naród, rośnie jego popularność.

Nie mało przyczynia się do tego fakt, że król ten sam będąc wybitną indywidualnością wybrał jako najbliższego współpracownika męża opatrznociowego jakim w złych i dobrych chwilach jest zawsze dla Rumunii rektor bukareszteńskiego uniwersytetu prof. Mikołaj Jorga, którego imię tak mile wryło się w serca nasze, choćby z jego ostatniego pobytu w Poznaniu.

Dziś gdy Rumunia wyzbywa się ostatnich kłopotów wewnętrznych pod rządami światłego monarchy i stosunki między Polską a Rumunią coraz bardziej zacieśniają się, oparte o granitowy fundament wieczystego traktatu, cieszymy się ze szczęścia bratniego narodu rumuńskiego, bo jego radości są naszymi. Życzymy sobie tylko, by to wzajemne porozumienie odbywało się na jaknajszerszych platformach życia publicznego i prywatnego.

Wówczas wielkie dzieło kultury przy tak wydatnym jak dotychczas osobistym poparciu króla Karola II. i premiera Jorgi z jednej, a znakomitego uczonego i Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego i pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego z drugiej strony, wyda stokrotne plony już nie tylko dla dobra naszych obu narodów, ale całej ludzkości.

Zjednoczone tą duchową spójnią Polska i Rumunia odegrają swą dziejową rolę.

W tym właśnie duchu chcemy zespolić wszystkie poczynania współpracy polsko-rumuńskiej, (na centrum której wyrósł w ostatnim czasie Poznań) oparciu o zasadę prawdziwego pokoju świata.

Marjan Wojdyłło

DWA NARODY

W chwili, kiedy Polska przybierać zaczynała początkowo pod berłem księżęcym a później pod koroną królewską trwałą formę polityczną, wzorując się na Zachodzie, na ziemiach rumuńskich, istniało jedynie zupełnie lokalne życie wsi, skupionych dokoła centrów sądowych i siedzib wojewodów. Granice polskie nie sięgały jeszcze do ujścia Prutu i do wód Dniestru. Przed pozyskaniem Galicji, przed unią dynastyczną z Litwinami-Rusinami nie było żadnego kontaktu między temi dwoma krajami, w których zresztą i chrześcijaństwo, a co za tem idzie i cywilizacja, kształtowały się odmiennie.

Kiedy Jagiełło poślubiwszy Jadwigę, spadkobierczynię Wielkiego Kazimierza, stał się panem na ziemiach krakowskiej i lwowskiej, na południu istniały, nie przyłączone jeszcze całkowicie obszary, mogące obudzić spory z sąsiadami, którzy w tym właśnie okresie stworzyli księstwo rumuńskie nad rzeką Mołdawą. Ta nowopowstała Mołdawja dzięki traktatom pieniężnym dotarła aż po za Prut do Czerniowic, aż do rynków pokuckich w Kołomyi i Śniatynie.

Skutkiem tego był hołd książąt mołdawskich, a dla Pokucia zatarg, ciągnący się przez przeszło sto lat. Sam Stefan Wielki nie potrafił konfliktu tego zażegnać.

W XVI wieku, gdy zjawił się Soliman Wspaniały uważać zaczęto Polaków i Rumunów za stróżów i obrońców marchii chrześcijańskiej. Przez cały wiek toczyło się tu życie pod hasłem nieuniknionej krucjaty.

Zatargi poprzednie wywoływane były zwykle sprawami, związanymi z hołdem feodalnym, których źródłem były ziemie zdobyte na północy, a których część pozostała przy księstwie, powodowały je również częstokroć usiłowania pretendentów, szukających schronienia w Polsce, do uzyskania za pomocą wojsk sąsiednich palatynatów swego książęcego dziedzictwa. Dopiero za Jana Sobieskiego królestwo wyszedłszy szczęśliwie z najbardziej zuchwałych prób podboju ze strony wszystkich sąsiadów, zamieniło się samo w zdobywcę; szuka bowiem wówczas zdobyczy terytorjalnych w Mołdawji a nawet na Wołoszczyźnie. Przykład Ludwika XIV był zachęcającym.

Ale w XVIII wieku, w czasie wojen domowych w Polsce, ta ziemia rumuńska, którą zdobyć pragnął Wielki Król, stała się gościnnym braterskim schroniskiem.

Naturalnym więc był udział obydwóch narodów z romantycznej komunii pierwszej połowy XIX wieku, naturalnym był wspólny sen mistyczny o nieuniknionej rewolucji, zrozumiałym zapal tworzenia wielkiego państwa narodowego.

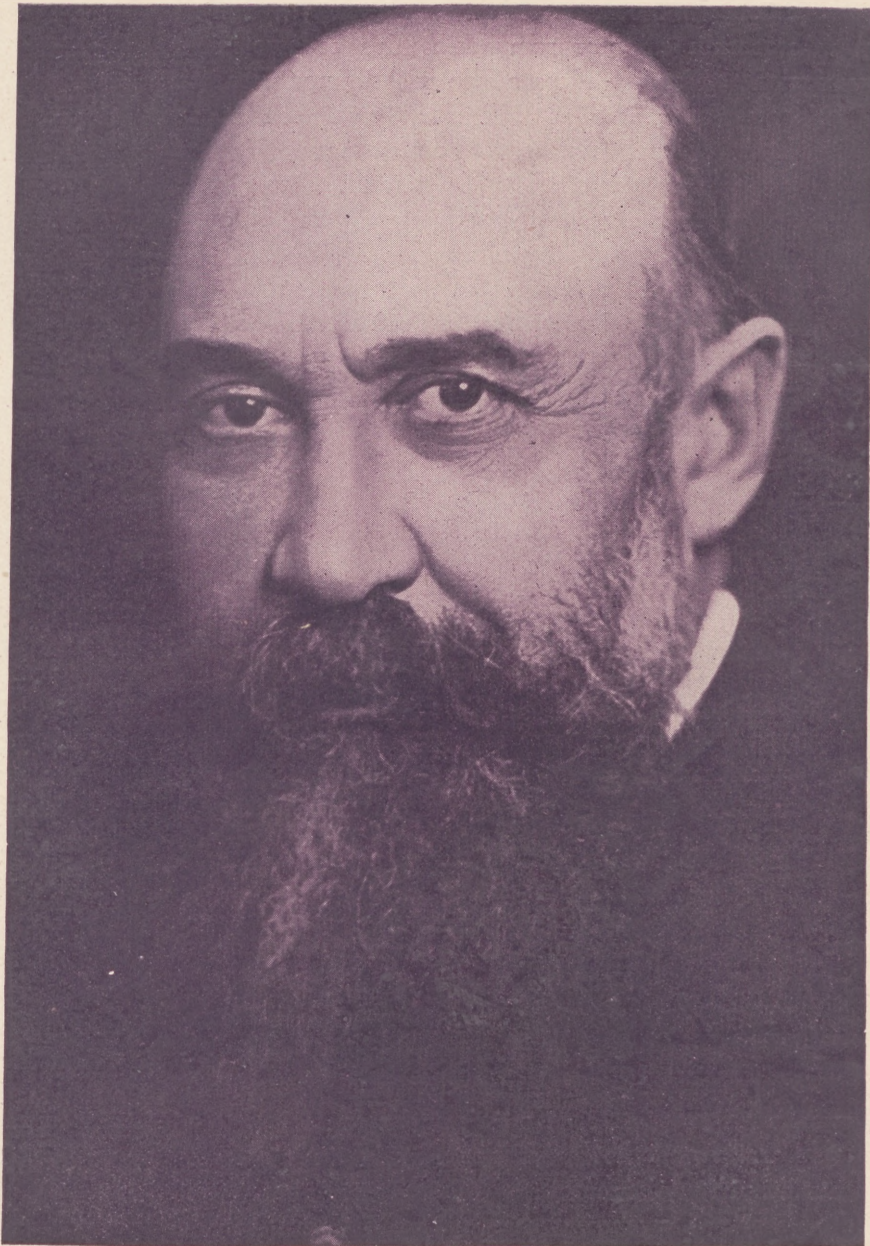
Dla Rumunów urzeczywistnił się on w roku 1859 przez połączenie obydwóch księstw; w tej nowej Ru-

munji emigracja polska pracowała swobodnie nad bliższym wskrzeszeniem.

Dziś obydwaj kraje łączą się znowu.

Dzieło obrony wymaga ich stałej współpracy.

To nie wystarczy jednak dla wymagań chwili: publiczne sumienie obydwóch ojczyzn żąda czegoś znacznie większego: wzajemnego zrozumienia się przez poznanie jednego kraju przez drugi, przez poznanie wyrazu i kształtowanie literatury i sztuki.



W ten sposób tylko na każdym kroku występujące sympatie stworzyć potrafią to, do czego zdolna jest rzeczywiście ich siła.

M. Dąbca

JORGA

*Wielkości komu nazwę twą przydało,
ten tęgich sił przeżywa w sobie moc...*
Wyspiański

Przed kilku tygodniami ukazał się na łamach naszego tygodnika artykuł Emila Zegadłowicza o Mikołaju Jordze. Był to wogóle pierwszy oryginalny artykuł w Polsce o tym wielkim mężu zaprzyjaźnionej z nami Rumunii. Od tego czasu już niejednokrotnie powtarzano to nazwisko w prasie polskiej, zamieszczano jego fotografie, wywiady i t. d.; widzimy więc Jorgę w otoczeniu rodziny królewskiej — innym razem w otoczeniu chłopów rumuńskich; ich zadowoleniem rozpromienione twarze świadczą o jego wielkiej popularności.

Urodzony 5 czerwca 1871 r. Mikołaj Jorga pochodzi ze starorumuńskiej rodziny bojarów, która niejednego wielkiego męża w czasie wieków wydała. Już w zaraniu jego życia zary owała się wyraźnie rzadko spotykana wybujałość umysłu, dzięki której osiągnął Jorga taki poziom inteligencji, że jako 6-cio letni chłopiec czytywał klasyków, m. in. Victora Hugo. Do szkoły średniej uczęszczał w Botoszani, później w Jassach. Studja uniwersyteckie ukończył w jednym roku! Będąc jeszcze słuchaczem filozofji znał Jorga prócz języków klasycznych, najdokładniej francuski, niemiecki, włoski i hiszpański.

Dalsze studja zaprowadziły go do Paryża (*Hautes Etudes*), Berlina i Lipska. Pracą o „Tomaszu III, *Marquis de Saluce*“ zdobył doktorat filozofji mając zaledwie lat 23 i został powołany jako zwyczajny profesor do Bukaresztu.

Od tej chwili datują się jego wędrówki po wszystkich archiwach i zbiorach dokumentów Europy — a więc: Wiedeń, Paryż, Berlin, Wenecja, Medjolan, Monachjum, Budapeszt — oto etapy tych wypraw naukowych. Jako pierwszy rezultat olbrzymiej zachłanności naukowej ukazuje się sześciotomowy zbiór dokumentów p. t. „*Notes et extraits pour servir à l'histoire des croisades au XV siècle*“ oraz 30-tomowe dzieło: „*Studja i dokumenty*“ wydane w języku rumuńskim. Dalej „*Akta i fragmenty*“ w 3 tomach. W r. 1894 (a więc w 23 roku życia!) postawił Jorga nową tezę dla historyków: „Wiedza historyczna jest to: systematyczne (wyzbyte jakichkolwiek ubocznych względów) przedstawienie wszelkich zdarzeń, które to (przedstawienie) metodycznie ujęte — wykazuje pęd twórcy ludzkości niezależne od miejsca i czasu.

Już wtedy wymagał Jorga od historyka fantazji, znajomości stylu oraz świadomości, że pisze o życiu, a nie o szeregu mechanicznych wydarzeń.

Jako pedagog i wychowawca szybko zdobył Jorga sympatię i wzbudził entuzjazm młodzieży umiejętnością prostego, ludzkiego postępowania.

W tych latach naukowej ekspansji prof. Jorga polityką się nie zajmował. Dopiero w r. 1903 obejmuje kierownictwo pisma „*Seminatorul*“ (Siewca) w którym wykreśla nowy kierunek prądom kulturalnym Rumunii budząc zainteresowania ku prądom ukrytym w ziemi i ludzie; w ten sposób założył fundament pod specyficzny regionalizm rumuński, oparty o mądrze pojętą ludowość. 1) W roku 1906 zakłada Jorga własny dziennik p.t. „*Neamul Romanesc*“ (Naród Rumuński), a w dwa lata później powołuje do życia własną partję t. zw. na-

rodową, której naczelne hasła były: Ogólne prawo wyborcze, rozdział ziemi wśród chłopów — i utworzenie parlamentu w którymby były reprezentowane wszystkie warstwy społeczne, ich żądania i bolączki. Jego walka miała na celu narodowe zjednoczenie wszystkich Rumunów; przeto zajął się Jorga gorliwie przeszłością i teraźniejszością Rumunii. Jako prezes i twórca „*Ligi kulturalnego zjednoczenia wszystkich Rumunów*“ stał się wodzem tych, którzy zjednoczenia tego usilnie pragnęli. Te same cele przyświecały utworzonemu przez Jorgę uniwersytetowi w Valeni de Munte.

Wszystkie te zajęcia nie oddalały go jednak od prac naukowych. Na wezwanie Karola Lamprechta wydaje Jorga w roku 1905 „*Historję Narodu Rumuńskiego*“ oraz „*Historję państwa osmańskiego*“ w 5 tomach. Później wydaje w języku angielskim „*The Byzantin empire*“. Dzieła te stawiają Jorgę na honorowe miejsce wśród najwybitniejszych historyków Europy.

Po wybuchu wojny europejskiej ogniskuje on wszystkie swe myśli i wysiłki w jednym celu, a tym jest: *Zjednoczenie wszystkich Rumunów*. W tak jasnych jak i ciężkich chwilach tego okresu staje się Jorga przez swój produktywny, czynny optymizm i wiarę w posłannictwo Rumunii wielkim i motorycznym czynnikiem swego narodu.

Po wojnie przenosi Jorga swą działalność na sprawy leżące poza granicami swej ojczyzny. Stwarza rumuńskie szkoły w Fontenay — aux — Roses i w Rzymie. Odczytami w Sorbonnie zaznajamia Europę z przeszłością i kulturą swego narodu. Zewsząd przychodzą zaproszenia na odczyty. Nieustrudzony pisze historję Albanji, historję Armenji, historję narodu angielskiego i narodu francuskiego. Później ogłasza najpotężniejsze dzieło wieńczące wysiłki ostatnich lat: „*Essai de synthèse de l'histoire de l'Humanité*“, obejmujące 4 tomy. Szereg akademji powołuje go na członka, najwybitniejsze uniwersytety Europy mianują go doktorem honoris causa. 2) — a własny naród widzi w nim słuszenie uosobienie swych sił żywotnych.

Dorobek prof. Jorgi wynosi z górą 800 potężnych tomów dzieł naukowych i z 10.000 artykułów w których m. in. udało mu się udowodnić, że średniowiecze nie jest jakimś odcięciem historji, zbudowanym na suchej kalkulacji, że siły potencjonalne narodu są ważniejsze niż sztuczny twór państwa, że wreszcie cała twórczość przeszłości nie śmie pójść w zapomnienie w obliczu postępu, że jest poprostu zadatkiem przyszłości.

Jako znawca tak licznych kultur i języków, jako wspinały mówca doskonale znający potęgę słowa, którym naród przekonywa i do celu prowadzi, jako twórca nowych pojęć historycznych i nowych doktryn artystycznych i politycznych — jako badacz przeszłości tylu narodów, dziennikarz, profesor, poeta, dramaturg, wreszcie doradca królewski i twórca historji swego kraju doszedł Jorga do najwyższej godności w życiu politycznym Rumunii: został Prezesem Rady Ministrów w chwili gdy cała Rumunia 60-lecie jego urodzin najuroczyściej obchodzi.

W życiu Wielkiej Rumunii jest on mężem opatrzącościowym; prowadzi naród swój miłością, myślą i wiedzą do jasnej przyszłości.

ROWAN JURASZEK

1) Nasuwają się tu analogję „ludowości“ filaretów, oraz prąd folklorystyczny w Krakowie z końca ubiegłego wieku: „Sztuka Ludowa“, Wyspiański, oraz regionalistyczne hasła współczesne.

2) W Polsce jest Jorga członkiem Akademji Umiejętności w Krakowie oraz doktorem honoris causa Uniwersytetu Batoiego w Wilnie. —

MARJA, KRÓLOWA RUMUŃSKA.

Biała babcia

(NOVELA)

Copyright by „Od A do Z — Tygodnik“.



Była stara jak skała, mawiali ludziska, mimo że nikt z nich nie znał wieku skał dokoła ich wioski. Bądź co bądź, była bardzo stara, sucha, mała, zgarbiona i pomarszczona, jak jabłuszko i tylko jeden jedyny ząb jej pozostał. Mieszkała na końcu wsi za pagórkami, w chacie pokrytej darnią i łodygami kukurydzy.

To chyba czarownica jaka, powiecie, jestem pewną, bo czemuż mogła być ta cudaczka pokręcona, brzydka, o jednym zębieniu??

A przy tem... Od niepamiętnych lat żyła na odludziu, przy niej jakiś stary kruk dość odarty z piór i w dodatku ślepy na jedno oko. Nieznośny był to ptak, wstrętny i hałaśliwy a jednak Biała Babcia żyła z nim w najlepszej przyjaźni. Trzymała też zieloną jaszczurkę, która upatrzyła sobie na kryjówkę szczelinę tuż nad jej łóżkiem. Przeciwko jaszczurce nie miałabym nic do powiedzenia, ale, ludzie zazwyczaj unikają spółlokatorów gadów, nie prawda?... To chyba drugi dowód, że Biała Babcia była czarownicą.

Babcia była bardzo ubogą, strasznie ubogą; jej chatka, to istna nora; łóżko — barłogiem z gałęzi. Posiadała jednak skarb, i to wielki skarb, dzwon, prawdziwy dzwon. Przed jej chatą wisiał duży spiżowy dzwon! Nikt nie wiedział skąd, kiedy i jakim sposobem dostał się ten dzwon aż tam! Stary kruk wybrał sobie wiazadło nad dzwonem na stałą rezydencję i, gdy stamtąd na kogoś zukosa spozierał, wyglądał jak filozof.

Sam dzwon był arcydziełem. Czas przydał mu zielonej patyny, po jednej stronie było jeszcze widać wyrzeźbiony krzyż, po drugiej trzy strzałki przeszywające serce. Tylko napis u dołu stał się już nieczytelny.

Słowem, zagroda babina słynęła jako wielka zagadka dla wszystkich, szczególnie dla ciekawych dzieci i niedorostków. Nikt jednak nie ośmieliłby się tam zajrzeć lub wejść, tak się obawiano uroków Białej Babci.

Biała Babcia wychodziła regularnie raz na dzień do lasu, i to jedną wydeptaną ścieżką poprzez ściernisko, okalające chatkę, i nie troszczyła się wcale ani o drzwi, ani o linkę przetartą u dzwonu. W lesie zbierała gałązki, grzyby i coś tam jeszcze. Wiedzieli o tem wszyscy, jeno się dziwili, że Biała Babcia chodzi do lasu zawsze, w zimie i w lecie, na trzaskające mrozy i błotniste roztopy. Nie wiem, na czym jej zależało, skoro prócz odrobiny chrustu często w lesie nic innego do zbierania nie było.

W zamian za to, skoro tylko wyszła poza zagrodę, niesforne dzieci dokuczały jej, co nie miara: wyśmiewały, wyzywały, podrzeźniały, i nie zabrakło urwisów, którzy za nią grudę i kamienie ciskali. Biała Babcia bezbronna, rzucała na dziatwę srogie spojrzenie, a gdy ponadto pogroziła sękaczem, pierzchało wszystko w nogi, chowało się w gąszczu, gdzie kto mógł, aby, po jakimś czasie, znowu podśpiewywać:

Hu, hu hu!
Skądś tu?
Nikt cię nie chce znać!
Jaka twoja mać?
Czy to była koza,
Zbiegła od powroza,
Czy o czarnej skórze,
Która djabłu służy,
Jak te twoje szmaty?!
Czy tam przed stu laty
Obrzydła ropucha,
Co trucizną bucha?
Czy cię wicher zrodził,
Co ci rozum zbrodził?
Hej, pajaku wstrętny,
Idźże se przeklęty!

I wiele innych gorszących, paskudnych piosenek wyśpiewywały niegrzeczne dzieci. Bo też dzieci nie zawsze są grzeczne! Grzeczne nie są również ani prosięta, ani młode krokodyle, jeno że śpiewać nie potrafią!

Czasem — z osłabienia — Biała Babcia nie zdołała ani kijem pogrozić i wtedy mierzyła dziatwę tak srogiem okiem, że miała najeżone brwi i rzęsy, a przekrwawione jej oczy wyglądały jak rozżalone węgliki. Działwa zawstydzona taką naganą uciekała do domu co tchu, przerażona przy tem złowrogiem krakaniem podskubanego kruka.

Czy Biała Babcia była istotnie czarownicą, czy się trudniła kiedykolwiek zażegnaniem, zaklęciami, urokami, lub czy sporządzała komu zaczarowane mikstury i trucizny, o tem nikt nigdy nie słyszał. Ale gdy tylko komu zdechło prosię, gdy gazda Mikołaj nogę zwichnął, gdy w cerkwi przed obrazem Matki Boskiej zgasła lampka, gdy gdzieś jaka chałupa zgorzała, albo grad pszenicę wytłócił, a w gazetach ktoś wyczytał o zaćmieniu słońca lub księżycy... wszystkiemu Biała Babcia winna była, tak mówili wszyscy. Niektórzy jeszcze nie dawali wiary, ale przecie pewnego razu w parafji popa Dionizego przyszło na świat cięle o dwóch głowach: tedy już nikt nie wątpił, że to sprawa czartowska Białej Babci, jej kruk i, niechybnie, zielonej jaszczurki.

We wsi znalazła się jedna pocziwa dusza, niejaki Wasyl, sierota, bez ojca, bez matki, który nie wierzył w zababony, dlatego właśnie uragano mu powszechnie. Ostatecznie z litości przyjął go paroch Dionizy na pastucha trzody chlewnej, a popadła żywiła go mamałyga, a że była głucha jak pień, nie troszczyła się wiele o pochodzenie chłopca, tylko podziwiała jego niebieskie błyszczące, jak dwie gwiazdki, oczy, jego smukłą postać, jego piękne lica i krucze włosy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TEMATY RUMUŃSKIE

PRZEKŁADY EMILA ZEGADŁOWICZA

MICHAŁ EMINESCO

MODLITWA DAKA

Gdy jeszcze śmierci nie było, niczego co nieśmiertelne,
gdy nie istniało światło, życia ognisko naczelne,
gdy nic nie zwało się **zawsze**, ni **dziś**, ni **jutro**, ni **wczora** —
bo dla wszystkiego w jedności jednaka trwała pora —
gdy ziemia, niebo, przestrzenie, świat cały w zespoleńiu
w równorzędności istniały - istniały w swem nieistnieniu
wówczas byłeś Ty jeden! — przeto ma wargę woła:
kim jest ten Bóg przed którym schylamy nasze czoła? —

Był-ci on Bogiem jedynym — nie było przed nim bogów
w on czas, gdy złote ziskrzenia z nocnych wstawały
rozłogów.

On ducha we wszystkich tchnął bogów, szczęśliwość w
ziemię wpromienia

On jeden ludzkość prowadzi do świetlanego zbawienia.
W górę unosić serca — świat wypełnić śpiewaniem,
On — ci jest śmiercią śmierci, On życia zmartwychpo-
wstaniem.

On mi dał żadne żrenice, bym światło ujrzał dniące,
szczęsnym urokiem współczucia napęlił serce bijące —
Jegom usłyszał imię wśród wielkich wicherów szumienia -
w tym głosie na falach pieśni pojąłem słodycz wieszcze-
nia —
— i jeno o jeden jedyny w tem wszystkim żebrzę przy-
czynę:
aby mi odejść pozwolił w wieczysty odpoczynek;

i oby przeklął każdego, kto się nademną lituje,
a błogosławił tego, co plecom brzmienia dosuje.
O niechaj przekleństw wysłucha — niech błogosławi szy-
dercę

i niechaj skrzepi to ramię, co nóż wbić pragnie w me
serce —
i niechaj podnies'on będzie pośród współbraci mrowia
ten co z pod głowy mi wyrwie kamień z mojego
wezgłowia.

O niechaj przejdę przez życie jako ścigane zwierzę
aż męka oczom moim ostatnią łzę zabierze,
aż, ujrzę, że w każdym człowieku wróg mój zacięty pow-
staje.
aż rzucę w otchłań pytanie —: czyżto ja? — nie pozna-
ję! —

bo oto z bólu i cierpień tak stwardłem, skamieniałem,
iż mogę uragać matce, którą tak bardzo kochałem...
Tedy, gdy straszna nienawiść — miłością zda się nadnieje
przepomnę — być może — cierpień — nareszcie do
śmierci dojrzę.

Natenczas, gdy umrę — ja obcy, ja zbrodniarz wyrodny
wyrzucie kędyś na drogę mój zewłok podły, niegodny.
A tego, Ojczy mój, okryj w koronę i wielkie cennosci,
co psy poszczuje, by ze mnie wyżarły wraże wnętrzności.
a temu co kamień podniesie i w moje rzuci oblicze —
wiekuistego żywota za twą poręką życzę!
Tak oto jedynie, Ojczy, dziękować mogę przecie —
za szczęście, iż zezwoliłeś żyć mi na Twoim świecie.
Nie ugnę kolan, ni czoła nie schylę proszący o Twe dary,
raczej cię skłaniam do przekleństw, do nienawiści bez
miary —
bym czuł, że twoje tchnienie łamie mi ducha jak trzcinę —
aż — ci wygasnę na wieki — przepadnę bez śladu —
i — minę!

MIKOŁAJ JORGA

CZUJ DUCH

Gdy w wnętrzu onych zapał zgłuchł
co zbyt w los szczęścia uwierzyli —
ty — nie ulegaj zmiennej chwili:
czuj duch.

Gdy słodycz pokus pieści słuch
i w ogród róż ci mieni ziemię —
ty — niedostatku dźwigaj brzemię:
czuj duch!

Wśród głupców trwaj jak mądry duch
co nawet pośród klęsk ogromnych
woła w prawości swej niezłomny:
czuj duch!

NAPRZÓD

Czyj głos na puszczy jest wołaniem —
bez towarzyszy, w samotności —
imieniem niechaj w sławie stanie —
idąc przez trudy ku wzniosłości.

Gdy słowo twe się słodko ściele
i łatwo w serca się wpromienia —
nie trudno być ci zbawicielem
w godzinie tej — ocknienia.

Lecz sprawuj pracę twoją raźnie
— cóż ci nagrody, cóż wawrzyny —
nie dbaj o uśmiech, o przyjaźnię —
wiedź w nowe drogi, w nowe czyny...

Niech się cierpliwość w mrok wylucznia
o promieniści, wy, prorocy —:
dziś czyli jutro wzrośnie jutrznia:
najcudowniejszy owoc nocy.

TUDOR ARGHEZI

PŁODNOŚĆ

Samotny oracz ku nieba upłazom
od ziemi brudę lśniąca wypromienia.
Splątani w uprzęż, jarzmo i żelazo —
spójrz: — oracz z bronzu, a woły z kamienia.

Żyto, chmiel, owies, kukurydza — łuszczą
swe ziarna — życie ziemi je powierza;
kiedy lemiesz pod słońce się zlustrzą —
trwają tak chwilę: to chwila przymierza.

Ciepła jak serce stal do głębi porze
oporną rolę — gniewnie i z uporem
i wraz z nadzieją, — dopóki przestworzem
księżyc nie wszędzie ponad białym dworem.

Jak szumna topól noc wyrasta słodka —
w bezmiarach czujnie przyczajona czuwa...
księżyc z srebrnego niebios kołowrotka
świecącą przędzę nad światem wysnuwa...

Nie patrz poza się, — ciszy uroczysko
— jak przed stworzeniem — zmierza przestrzeniami —
módl się, bo oto Bóg twój staje blisko
jarzącym cieniem pomiędzy wołami.

LUCIAN BLAGA

DĄB

W piersi wieży — w modrej dali —
bije serce, bije dzwon —
słodkie dźwięki
jakby krople
ciszy sączą się w mą krew...

Dębie z okrainy boru
czemuż tak owłada mną
spokój miękki uskrzydłony,
gdy tak leżę w twoim cieniu,
w upieszczeniu nieukojnych liści twych?...

...może, może — któż to wie?...
niezadługo z ciebie trumnę zbiją mi —
wielki spokój
który czeka w deskach twoich utajony
już przeczuwam:
mowę liści twych rozumię —
i w zamilku
słucham jak w twym pniu każdą chwilą
rośnie trumna,
moja trumna —
dębie z okrainy boru...

G. BACOVIA

MROK ZIMOWY

Zimą — oddawna — marzy się przygoda
pośród nasypisk kolejowych torów —
— błędzie wśród lasów, po zmarzniętych wodach
pod fioletem wieczoru.

Czy bezmiar trwoży — czy ból szarpie ostry?
przez wsie śnieżyste księżycową nocą
tułam się — idę przez żelazne mosty —
— przystaję w śniegu — lecz poco? —

Tam... pod gwiazdami zmarzniętymi — tam...
Noc straszna! — Gdzie, do czyich pukać mi bram? —
O, śnie... o, wolności...
Tam... pod gwiazdami zmarzniętymi — tam...

ARON COTRUSZ

NOC PRZYSTANEŁA W OKNIE MOJEM...

Noc przystanęła w oknie mojem
i patrzy na mnie
jak patrzyła lat temu trzydzieści pięć...
dziś patrzy na mnie gdy już jestem zmęczony i siwy...

Cicho... słyszę szum myśli — stanął czas —
w ognisku pieca szumi las...
pracuję z trudem — tak leniwie — śnią się majaki duchów
bratnich —
— chcę być prawdziwszy! — chcę być lepszy!...

W starych dąbrowach siedmiogrodzkich
złączyliśmy z zachodem wschód
północ z południem:
obok Francuza leży Niemiec,
jakby ich nigdy Ren nie dzielił...

Słowianin, Węgier czy też Rumun
nie pomną kto tam pan czy sługa;
nie pomną, że o kawał ziemi,
niczyjej ziemi,
krwawili się pomiędzy sobą,
walczyli gniewni, nienawistni,
jakby pijani straszną wódką —
— za duża wódki tej cena...

Wśród nich tembardziej jeszcze czuję
mą przynależność do ojczyzny, —
lecz mimo to, lecz mimo to —
wszystkich nazywam mianem brata —
obywatelem jestem świata
całego —
ja — syn — rumuńskiej ziemi
mówię „szczęść Boże“ wszystkim, którzy
przez wyorzyznę moją idą,
nie pytam — coś zacz? skąd? ni — dokąd?...
człowiek z człowiekiem prosto gada —
wrota otwarte — obiad czeka —
czy zbliżka idziesz czy zdaleka —
— w rozdaniu rośnie mowa moja,
w rozdaniu też przepada...

Tak pełny, wolny
gubię się wspólnym rozhowerze
jak na niesporach, jak w soborze —
— oto ma mądrość: młodość, zdrowie,
proste rumuńskie przysłowie...

ARON COTRUSZ

ATAK

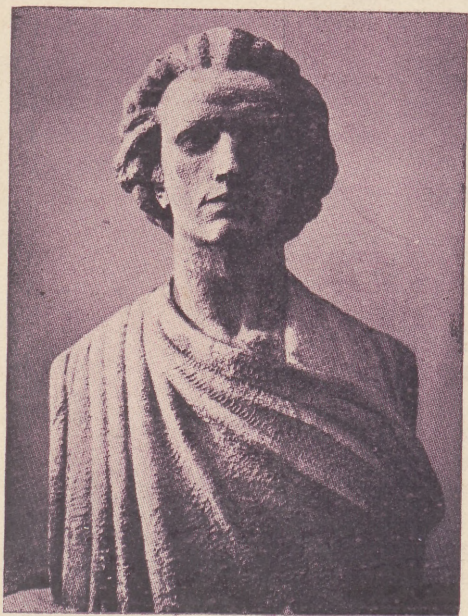
Padł żołnierz obok mnie — jak piorunem rażony...
przez setki lat zwycięska wpęzła w jego ciało śmierć...
strasliwie udręczona głucha moja myśl
wstaje i pada, skowyczy i pyta:

„czyj rozkaz gromki —
czy kapitański,
czy generalski,
czy cesarski —
mógłby go teraz zmusić,
by stanął jak wpierw, jak przedtem —
na bacność?“

Sylwetki poetów

MICHAŁ EMINESCO

Urodził się w roku 1850 jako 6-ty z grona 10 dzieci. Pierwsze lata dzieciństwa spędził na wsi w okolicy Bo-



tosani, gdzie ojciec jego był dzierżawcą. Studja odbywał w Czerniowcach, następnie w Blaj w Transylwanii i w końcu w Wiedniu. Studjował filozofję — Platona, Spinozy, Fichte'go, — i tłumaczył Kanta — przede wszystkim namiernie poświęcał się studjum kultury starożytnej i indyjskiej. Po powrocie do Rumunii, Eminesco był bibliotekarzem w Jassy, później redagował polityczne pismo bukareszteńskie „Timpul”. Życie jego było twarde i ponure; okropna choroba i troski materialne prześladowały go. Wr. 1889 umieszczono go w domu zdrowia. Aleksander Vlahoutza, podczas krótkiej u niego wizyty, — opowiada smutne wrażenia jakie odniósł z rozmowy z Eminesco. Potrącając w rozmowie kwestję poezji, rozniecił w poecie radość twórcy, którą Eminesco objawił w sposób wprost dziecięcy, wyciągając z kieszeni zwój papieru i poczynając czytać poezję z wzrastającym zapalem. Tymczasem na skrawku papieru widniały tylko słowa „Pyszny wojewoda”. Eminesco więc improwizował, a chociaż każdy wiersz zdawał się należeć do innego poematu, — wyczuwało się jednakże w całej tej harmonji dźwięków niepokalaną technikę mistrza, — język dźwięczny i wyborny naginający się niejako ostatnim wstrząsowi duszy pogrążonej już w ciemnościach. W krótkim czasie (w r. 1889-tym) zginął tragiczną śmiercią; rozbił mu czaszkę kamieniami warjat — towarzyszy niedoli.

Twórczość Eminesco jest barlzo bogata; odzwierciedla się w niej burzliwość i tklliwość duszy rumuńskiej; uznana została do piero po śmierci poety.

TUDOR ARGHEZI

— Ion N. Teodorescu —

Urodził się w Bukareszcie, 21 maja 1880. Około 1896 r. został członkiem towarzystwa literackiego „Literatorul”, znajdującem się pod kierownictwem Aleksandra Macedonschiego, gdzie zawarł znajomość z Gala Galationem. Około 1899 r. został asystentem chemji w fabryce cukru, następnie wstąpił do klasztoru Cernica jako mnich. Po czterech latach opuszcza kraj (wr. 1905) i odbywa podróż do Francji, Szwajcarji i t. p. Był jednym z kierowników czasopism: „Linia drepta”, „Viata Sociala”, „Cronika”, tu był redaktorem razem z Gala Galationem w 1915—1916, „Facla”, „Natiunea”, i „Cugetul Romanesc”. Wydał następujące prace: „Cuvinte Potrivite” (wiersze), „Cartea Femeii Frumoase” (proza), „Cartea Copiilor” (bajki), „Cartea Cainilor a Mâtelor, a Cilor si a Caprelor” (studjum), „Amintirile Ierodiaconului Iosif”. Tłumaczył Baudelaire'a. Wartościowy publicysta, podniósł znaczenie pamfletu do rangi sztuki.

G. BACOVIA

— G. Vasiliu —

Urodził się w Bacau, 13 października 1881 r. Ukończył tamże gimnazjum, a następnie wydział prawny na uniwersytecie w Jassach. Opublikował po raz pierwszy swe prace w czasopiśmie „Literatorul”, będąc wtedy w trzeciej klasie gimnazjalnej. Doskonały muzyk i kompozytor. Stworzył muzykę do poezji Eminesco, Petica i własnych. Zajmował przez pewien czas stanowisko urzędnika w Ministerstwie Pracy. Obecnie mieszka w Bacau. W marcu 1925 r. wydał czasopismo p. t. „Ateneul Cultural”.

LUCIAN BLAGA

Urodził się w Lancram, blisko Alba Iulia, w powiecie Sibiu w r. 1895. Studjował w Brasov i Wiedniu. Został promowany na doktora filozofji Uniwersytetu Wiedeńskiego. Przyczynił się do założenia pisma „Gândirea” w Cluj. Równolegle z działalnością dziennikarską w kraju, publikował feljetyony o literaturze i sztuce rumuńskiej w dzienniku czeskim „Prager Presse”. Wydał szereg szkiców estetycznych np. o powieściach w „Adeverul Literar si Artistic” i „Cuvântul Literar si Artistic”. Był attaché prasowym w Warszawie, Pradze ostatnio w Genewie.

OCTAVIAN GOGA

— Nicolaie Otava —

Urodził się w Rasnari dnia 1 kwietnia 1881 r. Lata dziecięce spędził na wsi typowo rumuńskiej w Rasnari i Craciunel, położonych nad rzeką Târnava Mica, gdzie ojciec jego, ksiądz Goga miał posiadłość. W 15-tym roku życia zaczął pisać do „Familia”. Podczas ruchu nacjonalistycznego procesu znanego pod nazwą „Memorandul”, opuscił

on gimnazjum węgierskie w Sibiu i udał się do rumuńskiego w Brasov. Studjował następnie w Uniwersytecie w Budapeszcie gdzie założył czasopismo „Lucefarul” a następnie przeniósł się do Uniwersytetu berlińskiego. Pierwsze jego prace zostały wydane pod pseudonimem „Nicolaie Otava”. — Zajmował stanowisko sekretarza „Towarzystwa” w Sibiu w r. 1912. Podczas neutralności Rumunii w czasie wojny europejskiej zajmował się polityką narodową. „Cântecul fara tera” są niejako odpowiedzią na atmosferę wojenną lat 1914—1916. Był posłem, ministrem, obecnie prezes Towarzystwa Literackiego, członek Akademji Rumuńskiej. Wr. 1924 został laureatem nagrody narodowej za swe poezje. Kieruje czasopiśmie „Tara noastra”, założonym przed wojną, gdzie rozwija szeroką działalność dziennikarską.

ARON COTRUSZ

Urodził się w Hasag, blisko Sibiu, (powiat Târnava Mare) dnia 2 stycznia 1891, jako syn księdza. Zaczynał stu-



dja gimnazjalne w Blaj a skończył w Brasov, w r. 1911 studjował wydział humanistyczny w Wiedniu, poczem zajmował się pracą dziennikarską. W r. 1913 pracował w redakcji „Romanul” w Arad, a następnie w „Gazeta Transilvaniei” w Brasov. W r. 1916 wstąpił jako ochotnik do armji austro-węgierskiej, walczył na froncie włoskim, gdzie został wzięty do niewoli. Po wojnie zajmował w Rzymie stanowisko członka Komisji Wojskowej rumuńsko-siedmiogrodzkiej, następnie został mianowany jako attaché prasowy w Medjolanie a obecnie w Warszawie.

Propaganda polska w Rumunji

Wśród różnych osobistości nauki rumuńskiej, którzy propagują na wielką skalę polskość w Rumunji, z prawdziwym zadowoleniem wymienimy nazwiska dwóch profesorów Uniwersytetu w Jasach: pp. Ilie Barbulescu — profesor języków słowiańskich i I. Minea — profesor historii.

Prof. Ilie Barbulescu, który jest jednym z największych rumuńskich uczonych w dziedzinie języków słowiańskich i uchodzi jako twórca nauk sławistycznych w Rumunji, w swych wykładach zwraca szczególną uwagę na literaturę i język polski. Zna on, prawie wszystkie języki słowiańskie i dla tego jego wykłady stanowią prawdziwą encyklopedję tych języków. Specjalnością prof. Ilie Barbulescu jest filologia i w tej dziedzinie ma wiele zasług o charakterze ogólnie europejskim. Ostatnia jego książka p. t. „Indywidualność języka rumuńskiego i elementy staro słowiańskie“ (Bukareszt 1931), jest jak gdyby fundamentem nauki obecnej; w której operując argumentami zupełnie nowymi i dość przekonującymi, wykazuje „że indywidualność rumuńska nie ma w sobie elementu słowiańskiego, gdyż ewolucja jej dokonywała się niezależnie od terytorjum zajmowanego przez słowian w dobie tworzenia się języka rumuńskiego“. Dopiero bowiem później, to znaczy w X-ym stuleciu, uwidoczniają się pierwiastki słowiańskie w języku rumuńskim. Potem analizuje wspólnotę narodu rumuńskiego z narodami słowiańskimi a wśród nich i z narodem polskim.

Z drugiej strony prof. I. Minea, jako uczony historyk, naukowych przybierał specjalną postać krytyki według ich wartości twórczych. Pisarze polscy od Słowackiego, Mickiewicza — do Stefana Żeromskiego, stanowią często jego ulubiony temat. Ale najważniejsze jest to, że prof. Barbulescu zawsze porównuje danego pisarza z odpowiednim pisarzem w literaturze rumuńskiej i opisuje szczegółowo wpływ jego na pisarzy rumuńskich.

Z drugiej strony prof. I. Minea, jako uczony historyk, szczegółowy badacz dokumentów i świetny znawca historii narodów słowiańskich, w swoich wykładach kładzie specjalny nacisk na wspólnotę historyczną rumuńsko-polską i na ich ważność w dobie dzisiejszej. Co rok wykłada, obok historii ogólnopolskiej t. zw. „Źródła historyczne“, gdzie analizuje szczegółowo dawnych historyków polskich. Jako wynik tych wykładów, prof. I. Minea drukował już kilka książek z tej dziedziny. Między innymi pisał o Miechowie, o Kalimachu Buonacorsi, o Długoszu, o Kromerze i innych.

W jego seminarjach, tak samo jak i u prof. Barbulescu wykłada się często o dziejach Polski.

W zeszłym roku, staraniem wyżej wymienionych profesorów i za udziałem kilku Polaków w Jasach, powstało tam towarzystwo polsko-rumuńskie, gdzie często odbywają się odczyty o Polsce.

W Jasach, narazie, niema lektoratu języka polskiego — chociaż byłby bardzo pożądanym, — ale zato w liceum „Internat“, od zeszłego roku, wykłada się obowiązkowo język polski, przez co już w większym stopniu ułatwia się prace uniwersyteckie.

Cała ta akcja propagandowa, prowadzona jest w całej Rumunji a zwłaszcza w większych miastach. Chociaż jest ona dopiero zapoczątkowana, mimo to zdążyła częściowo naprawić wiele błędów, które dotychczas istniały w przekonaniach Rumunów co do narodu polskiego. Były to błędy nasuwane przez czynniki obce, które prowadziły propagandę na niekorzyść Polski.

Obecnie studenci w Uniwersytetach uczą się prawdziwej historii narodu polskiego i gdy zostaną nauczycielami będą

mogli предаwać to swoim uczniom. Tutaj trzeba dodać, że dotychczas w Rumunji, podręczniki historii powszechnej dla szkół średnich były ułożone na wzór francuskich lub niemieckich, tak, że uczeń rumuński mógł znać doskonale historję Francji, Niemiec, Włoch, ale bardzo słabo dzieje swych sąsiadów. W Uniwersytetach tak samo kładziono nacisk więcej na historję zachodu, zwłaszcza narodów łacińskich i germańskich, mało za to historję narodów wschodu a szczególnie Słowian. Nawet nauczyciele szkół średnich, którzy mieli takie przygotowanie, nie mieli możności wykładać więcej po za podręcznikami.

Prawdą jest, że i obecnie, narazie, brakuje Rumunom dobrej historii Polski napisanej po rumuńsku, ale za to przynajmniej nauczyciele będą wiedzieli więcej.

Jesteśmy sąsiadami od niepamiętnych czasów — może i urodziliśmy się obok — a państwa nasze są zaprzyjaźnione i sojusznicze, wiąże nas nie tylko potrzeba chwili, lecz tradycja krwi. Ściśle mówiąc, naród rumuński od samego swego powstania stał obok narodu polskiego i wiele krwi polskiej wlało się w żyły rumuńskie i odwrotnie. Także teraz można twierdzić, że jesteśmy nie tylko przyjaciółmi, ale i krewnymi. Ale o tym wiedzą tylko uczeni i domyślają się dyplomaci. Postarajmy się więc zaznajomić z tem narody, wielką masę rumuńską i polską, społeczeństwa, które to zresztą czują, lecz nie wiedzą.

prof. Th. Holban.



GRZEGORZ BILCIURESZO

Posel nadzwyczajny i minister pełnomocny Królestwa Rumunji w Warszawie.

Zagadnienia teatralne w Polsce

W ostatnich tygodniach zaalarmowano społeczeństwo przesileniem, które dotknęło w całej Polsce instytucję, ściśle związaną z kulturalnym życiem narodu, mianowicie teatr. Przesilenie przybrało formy ostre, stało się zagadnieniem kulturalnym i społecznym. Sprawa to dla całokształtu życia narodowego poważna. Należy się jej przyjrzeć gruntownie.

Przesilenie teatralne w Polsce nie jest zjawiskiem odosobnionem. Istnieje ono we wszystkich państwach. Jak u nas, tak wszędzie *teatr walczy dziś o swoje istnienie*. Przyczyną bezpośrednią jest rozpaczliwe *położenie finansowe teatrów*. Słusznie jednak stwierdził onegdaj znakomity fachowiec teatralny, Maks Reinhardt, na odczucie w Wiedniu, że przesilenie gospodarcze nie dotyczy wyłącznie teatru.

Zdaniem Reinhardta „teatr współczesny cierpi przede wszystkim z powodu swojej własnej niedokrewności“. Widzi ją Reinhardt „w braku odpowiednich sztuk“. Jedyną — jego zdaniem — nadzieją zmiany jest „aktor, gdyż do nikogo innego, tylko do niego należy teatr“.

Sąd najwybitniejszego ze współczesnych ludzi teatru jest zbyt prosty, jeśli chodzi o instytucję tak w istocie swej złożoną, jak teatr. Zapewne — aktor jest fundamentem teatru i — ogólnie rzecz biorąc — „teatr do niego należy“. Ale żeby teatr istniał, żeby był teatrem, na to trzeba jeszcze bezwzględnie dwóch czynników: autora i publiczności. Trzeba jeszcze kierownictwa, trzeba malarza, reżysera, który jest w teatrze tem, czem przy budowie domu kierownik budowy, trzeba personelu technicznego — ale to już człony pomocnicze. Podstawowe czynniki są trzy: aktor, autor i publiczność. One dopiero razem stanowią całość, „do której teatr należy“.

Jeżeli dziś istnieje przesilenie teatralne, jeżeli samo istnienie teatru jest poważnie zagrożone, to winę ponoszą wszystkie te trzy czynniki. Nadzieja poprawy nie może opierać się na samym aktorze, ale na wszystkich tych trzech czynnikach razem. U nas w Polsce jest też szereg okoliczności ubocznych, które na stanie teatrów odbiły się ujemnie i których usunięcie stanowi warunek poprawy.

Teatry stanęły nad przepaścią z powodu niemożności finansowego wiązania końca z końcem. Za wielkie teatr ma wydatki, a za małe dochody. Dochód teatru zależy w zupełności od publiczności. Gdy publiczność chodzi do teatru, teatr pokrywa wydatki. Gdy nie chodzi, teatr ich pokryć nie może. Stan finansowy teatru jest więc w pierwszej linii winą publiczności.

Dlaczego publiczność przestała chodzić do teatru? To pytanie nasuwa się samo przez się. Postarajmy się ustalić przyczyny tego zjawiska.

TEATR A KINO.

Utało się zdanie, że teatr upada z powodu rozwoju kinematografu. Słyszeli się nieraz, że ludzie wolą iść do kina, niż do teatru. Rzeczywiście — widownie kin są przepełnione, a w każdym razie wypełnione, gdy widownie teatrów od pewnego czasu świecą przeważnie przerażającymi pustkami. Mogłoby się więc wydawać, że teatr znalazł w 20-tym wieku konkurenta, który w bardzo krótkim czasie stał się dla niego groźnym, wprost zabójczym. Ośmielię się twierdzić, że konkurencja kina nie może być dla teatru tak niebezpieczną, by była w stanie spowodować upadek teatru. Jeżeli nawet częściowo odbija się na teatrze, to powodem nie jest kino jako takie.

Istotą kina jest *ruch*. Istotą teatru jest *słowo*. Nigdy nakręcany obraz ruchu nie wywoła tych wzruszeń, jakie wywołuje gra artysty, potęgowana żywym słowem. Gra sceniczna

to nie tylko ruchy mięśni twarzy. One są zewnętrznym wyrazem uczuć, które wypowiedziane nabierają dopiero pełni wyrazu przez dźwięk słowa. W głosie, w samym jego brzmieniu, mieści się żywa treść i prawda uczucia. Propagatorzy kina doskonale odczuwają ten brak kina. Eksperyment z filmem dźwiękowym był nie tyle wyrazem rozwoju sztuki kinowej, ile raczej świadomym wysiłkiem, zmierzającym do usunięcia tego braku, wysiłkiem w kierunku zespolenia ruchu ze słowem. Zakończył się kapitulacją kina. Okazało się, że można „nakręcić“ zewnętrzne przejawy uczuć, ale nie da się nakręcić wewnętrznej prawdy uczucia, która w pełni przejawia się dopiero w wypowiedzianym słowie. Wyrażanie uczuć tylko za pomocą przejawów zewnętrznych, gry mięśni, mimiki, da się w ostatecznym wyniku doprowadzić do szablonu. Wyrażanie ich pełne, to znaczy przy pomocy słowa, do szablonu sprowadzić się nie da, bo skala jest wtedy tak niezmierną, jak niezmierną jest pojęcie indywidualności. Aktorzy filmowi, nawet najznakomitsi, są przeważnie bardzo miernymi aktorami na scenie. Rozgłos ich jest raczej skutkiem potężnej reklamy, niż ich rzeczywistej aktorskiej wartości. Bo też skala ich talentu ma określone wymiary szablonu. Proszę wziąć fotografie jednej lub drugiej znakomitości filmowej w najrozmaitszych rolach i ustawić je rzędem obok siebie. Przyjrzeć się im, a zobaczy się, że właściwie są to zawsze te same ruchy, te same skurcze mięśni, to samo rozszczępanie lub zwięzanie oczu, bez względu na to, w jakiej roli, czyli że w gruncie rzeczy jest to tylko szablon. Aktor sceniczny, którego się nie tylko widzi, ale i słyszy, właśnie dzięki słowu żywemu i sposobowi jego wypowiadania nie da się podciągnąć pod określenie szablonu. On, dzięki słowu, jest w każdej roli indywidualnością w całej pełni. Właśnie dzięki słowu kino nigdy nie zastąpi teatru.

Publiczność czuje to doskonale. Dowodem fakt, że chodzi do kina, ale chodzi także do teatru. Czasem chodzi nawet tak chętnie do teatru, że przez szereg wieczorów wypełnia widownię po brzegi. W każdym teatrze są w ciągu sezonu przedstawienia, na których widownia jest pełna, lub dobrze wypełniona. Publiczność do teatru chodzi, tylko nie chodzi stale. Nie jest to objawem zwycięstwa kina nad teatrem. Zachowanie się publiczności jest wyrazem rozdźwięku, jaki zapanował między nią a teatrem, rozdźwięku, którego winę ponosi teatr, a więc przede wszystkim jego kierownictwo.

KIEROWNICTWO TEATRÓW.

Twierdząc to, zdajemy sobie sprawę, że wkładamy kij w mrowisko. Nadszedł jednak czas, by sprawę postawić otwarcie, bez osłonek, choćby to komu było nieprzyjemne. Chodzi o placówkę zbyt doniosłą dla całokształtu kultury narodowej, by powody upadku, zagrażającego samemu jej istnieniu, obwijać w bawełnę.

Był przed paru dziesiątkami lat okres w dziejach polskiej literatury, którego zawołaniem programowym było hasło „sztuka dla sztuki“. Okres ten minął, hasło przebrzmiało, rozwiały się literackie dymy, jakie się przez pewien czas snuły nad naszą ziemią. Po odrodzeniu państwowości polskiej, kiedy życie narodowe uzyskało możliwość swobodnego rozwoju na wszystkich polach, w dziedzinie teatru, tak ściśle związanej z literaturą, przejawiał się jakby oddźwięk wspomnianego zbankrutowanego hasła, mianowicie zawołanie: „teatr dla teatru“.

W mniejszym lub większym stopniu ośwładnęło ono umysły kierowników scen. Rewolucyjność nowego hasła znalazła swój wyraz w stworzeniu nowego teatralnego czynnika, mia-

nowicie reżysera. Zawsze w teatrze byli reżyserzy. Czem w orkiestrze kapelmistrz, tem w zespole aktorskim reżyser. Zawsze reżyserem był aktor, który uważał się za aktora, działał zawsze w zgodzie z autorem, jeśli ten żył, a z pietyzmem dla jego intencji, jeśli go już między żyjącymi nie było. Naraz — reżyser stał się czemś, stojącym ponad aktorem, ponad autorem, nie mówiąc już o publiczności. Zaczęto brać na reżyserów ludzi z poza teatru, jednostki nieraz bardzo zdolne, ale nie mające poczucia aktorskiego, poczucia teatralnej tradycji, za to palące się do tworzenia na scenie czegoś absolutnie nowego, chociaż ta nowość była przeważnie przenoszeniem na nasz polski grunt poronionych eksperymentów zagranicznych, często już tam zarzuconych. Głównym polem popisów była Warszawa, zarazki ogarnęły i sceny prowincjonalne. I widywaliśmy przedstawienia, w których zarzucono dekoracje, zastępując je kotarami, w których aktorzy, zamiast chodzić poprostu po podłodze, musieli przechodzić przez stojące na środku lub na boku sceny wzniesienia na schodkach itp. „hocki“. Reżyserów uznano za poszukiwaczy nowych dróg, pionierów nowej myśli teatralnej, twórców nowej sceny w Polsce. Pomysły reżyserów nie znajdowały oddźwięku u publiczności. Dla zasugerowania jej i usprawiedliwienia eksperymentów zaczęto mówić o „teatrze dla teatru“, o teatrze, któryby istniał wbrew i naprzekór publiczności. Kto się ośmielił sprzeciwić, temu przypinano łatkę snoba, nieuka, zacofańca, profana. I widzieliśmy na różnych scenach przedstawienia, urągające zdrowemu rozsądkowi, jakąś poczwarną karykaturę teatru, tembardziej rażącą, że teatr w Polsce ma swoją naprawdę wspaniałą tradycję.

Ktoś dowcipny po jednym z takich przedstawień w Warszawie, zapytany o wrażenie odpowiedział: „Cóż? — Było siedem reflektorów w poszukiwaniu za aktorem i — brak sensu i smaku“.

Na szczęście okres panowania hasła „teatr dla teatru“ trwał krótko. Niestety, pozostawił po sobie osad, odbijający się do dziś dnia. Osad ten pozostał w kierownictwie teatrów.

Teatr jest instrumentem kultury narodowej. Jest więc

ściśle związany z życiem narodu. I wtedy spełnia swoje kulturalne zadanie, gdy z tem życiem jest zespolony. Naszym specjalistom od teatru, różnym pięknoduchom krytycznym, wyda się to profanacją sztuki, bo ci specjaliści tkwią przeważnie korzeniami w przebrzmiałej już dawno epoce hasła „sztuka dla sztuki“ i nie liczenia się ze społeczeństwem. A w zapoznaniu tej prawdy tkwi jedna z głównych przyczyn upadku teatru w Polsce.

Kierownictwo teatrów, zasilone specjalną instytucją literackich doradców, dążąc do nowych form teatralnego wyrazu przedstawień, w pogoni za chimera nowości, weszło na manowce. Proszę przejrzeć repertuar scen polskich z ostatnich lat dziesięciu. Wszędzie, z wyjątkiem może Teatru Polskiego w Poznaniu, co jest rzetelną zasługą dyr. Szczurkiewiczów, większość przedstawień obejmowały sztuki obce. Niema teatru na świecie, któryby z taką rewerencją odnosił się do twórczości obcej, a z taką odrazą do rodzimej, jak teatry w Polsce. Dochodziło przecież do takich skandali, że scena krakowska, scena Wyspiańskiego, przez pewien czas wogóle sztuk polskich nie wystawiała, a prezydent Krakowa, zresztą zdolny profesor ceramiki, miał odwagę z trybuny prezydyjnej w Radzie miejskiej oświadczyć, że polska twórczość dramatyczna wogóle nie zasługuje na wystawianie.

Kierownictwa teatrów, protegując sztuki zagraniczne, wręcz narzucając je publiczności, wybierały często sztuki, nie tylko duszy polskiej obce, ale wręcz dla niej odrażające. Czy to utwory Shawa, czy pisarzy rosyjskich, czy niemieckich, starano się prezentować publiczności polskiej tem chętniej, im w treści swej były bardziej rozkładowe. Jakby się uwzięto na paczenie duszy polskiej! To nie jest twierdzenie gołosłowne. Czyż można inaczej tłumaczyć wystawianie w Polsce sztuk takich, jak „Cyjankali“, jak „Teatr wieczystej wojny“, jak cały szereg sztuk Shawa — specjalność dyr. Szyfmana w Warszawie — i innych autorów angielskich czy rosyjskich, zdradzających wyraźnie objawy myślowej degeneracji i etycznego rozkładu.

(Dokończenie nastąpi).

R. MOSS.

Apollo w lamusie

Miasto polskie! — Przechodzień wszedł w twe mury i szuka ciebie. Mówiono mu, że masz serce w stu procentach polskie, że jesteś kolebką narodu. Gdzież jesteś? Oto wyrosły straszliwe, szare, obce mury i przesłoniły widok polskiego grodu. Budował je gwałt i wiazała je pycha. Dziś gdy wolność wróciła do Polski, symbole przemocy drwią z niej i urągają słabemu pokoleniu. Dławiąca nas pięść ustąpiła, ale pozostała żelazna rękawica, owa trupia zmora dziejów i przesłania widok na piękne miasto polskie.

Ponurym pochodem idą teutońskie mury ku sercu miasta, by zdusić je i uśmiercić jego rytm, a wiodą je wszystkie niemieckie stany. Najpiękniejsza część miasta padła ofiarą potopu prusackiej tandety. Więc mizerne plemię prawych spadkobierców wielkości płacze się wśród obcych murów, zadowolone ze siebie, niemrawe, z obojętnością znoszące pogardę posągów wroga, rozsianych po całym mieście.

Czy widział już kto z was - polacy mieszkańcy - owego rycerza niemieckiego na gmachu „Komisji kolonizacyjnej“? Czy przypatrzył się mu polski burmistrz i pol-

scy radni? Jeśli tak, to musieli spuścić swój wzrok pod uderzeniem pogardy kamiennego rycerza.

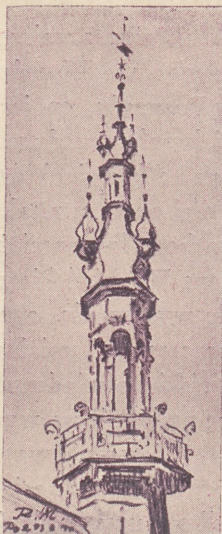


Jak pięknie brzmi — w obliczu posągów cesarzy i rycerzy teutońskich, w cieniu ich dumnych pałaców — „nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!“

Strasliwa prusacka pięść do dziś leży na ciele miasta, grozi i zasłania widok na Polskę. A jakże piękna jest ta Polska w naszym mieście, po za żelazną pięścią.

Piękna jest, tylko, że nikt jej nie ogląda.

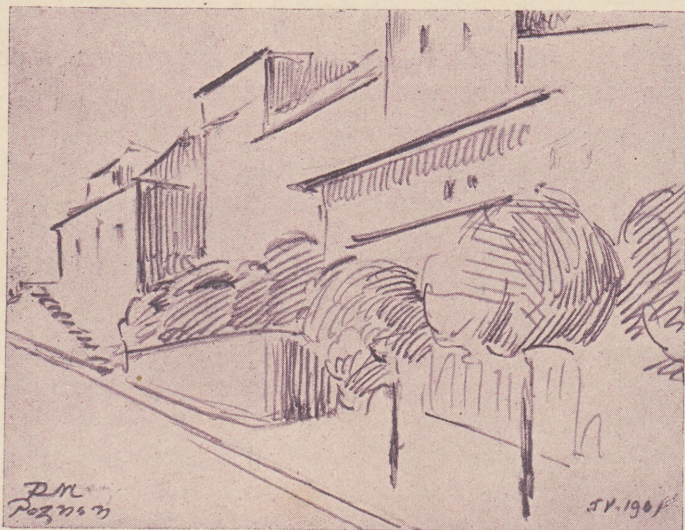
Trzeba bowiem pójść w ciasne uliczki starego miasta w zaciszny cień wiekowych kościołów, przedrzeć się przez gąszcz nowoczesnej ohydy, aby zobaczyć miasto polskie.



Obok czcigodnej pięknej wieży starego ratusza, — niemieckie dziwadło oblepione guzami wieżyczek nastroszone igłami i wywijskami.

Zalepione ogłoszeniami, obwieszane koszmarnymi szyldami dumają jedno i dwu okienne uliczki o dawnych wiekach. Niestety ulegają one po kolei owej żelaznej pięści.

Wyburza się filary między okienne, aby uzyskać okna wystawowe i powstaje niesamowity widok — murów pierwszego i drugiego piętra zawieszonych w powietrzu. Otoczenie ich zeszpeciły sznury pudeł samochodowych. Każde okno krzyczy inną reklamą. Fasady malowane po kawałku, przez poszczególnych kupców, mają pilastry przepołowione malaturą, każdy sklep innym malowany kolorem.



Nawet masyw budynków fabrycznych może sprawić estetyczne wrażenie przez skromność i umiar form.

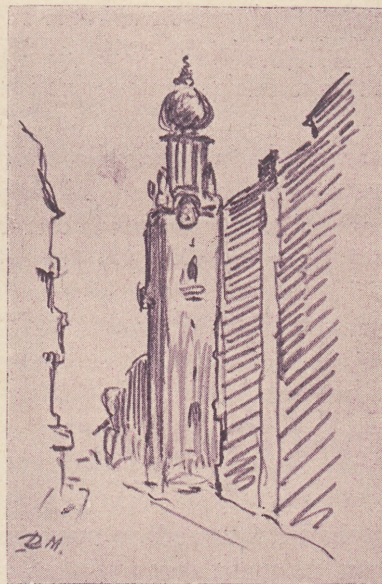
Tymczasem wtajemniczeni mówią, że w mieście istnieje urząd budowlany, policja budowlana, ba! nawet poradnia artystyczna. Szczytem paradoksu jest chyba to, że zamiast coprędzej zburzyć, to co jest hańbą i plamą

miasta, dostosowuje się do tego bałwaństwa nowo powstającą architekturę. Dojdzie do tego, że przebudujemy ratusz według odbitek z Wartburga. Dalejże bierzmy się do dzieła co prędzej. Do jednego bohomaża dolepią się nowe. A może to i lepiej. Stwórzmy taką zapowietrzoną dzielnicę w okolicy ulicy Wjazdowej. Otoczmy ją drutem kolczastym, zabijmy deskami i postawmy tam wszystkie poronione projekty, aby już nie psuć wyglądu miasta w jego dalszych częściach.

Jakże rozkosznie będą się czuć wśród prusackiej tandety: zamku, dyrekcji poczt, i tych wszystkich niemieckich budowli, twory naszej polskiej tandety. Nawet już się tam buduje pomnik „tego samego gatunku”. Dodać tam jeszcze Kościuszkę, i wszystkie najnowsze pomniki. Ubezpieczalnię (też oderżniętą z niemieckiego wzoru), dworzec... a będzie pięknie i swojsko.

Ekspонатów nie brakuje. Zresztą jest na to sposób. Rozpisuje się konkurs, można nawet rozdać jakieś nagrody a potem dać zrobić kicz poza konkursem i pozostawić w upatrzonym miejscu. Warunek, — aby się dostosował do niemieckiego otoczenia. Zachodzi tylko ta obawa, że jeśli to będzie pomnik symbolizujący świętość, to może stać się profanacją świętości właśnie skutkiem amoralności zasad tworzenia.

Ano trudno. Widać, że tak być musi. Nazwijmy to zbiorowisko brzydoty — asilum bohomasorum (obcokrajowiec prędzej to zrozumie niż ul. Wjazdowa) — a cóż się tam dzieje? Jakas



święto-marcińska wieża wylazła na środek ulicy, zaczynając swój marsz na cmentarz sztuki

wieża z chelmem bezmyślnie cyrklem wykreślonym, drżącym na rachitycznych piszczałach, sama już idzie na miejsce zebrania. Jest już na środku ulicy św. Marcina trzeba tylko przyspieszyć jej ruch w stronę aśylu.

Dziwnymi drogami chadzają niezachwiane kryteria w sprawach sztuki tych możnowładczych matadorów decydujących o postawieniu jakiegoś dzieła w danym miejscu.

Otwieram ankietę na temat: „Jakie intrygi i siły zakulisowe działały, że postawiono gmach... pomnik...” Ciekawe to będą wyjaśnienia.

Żarty na bok. Są w Polsce jakieś siły nieczyste które brudnymi łapami spychają słoneczną białą sztukę w szary uliczny pył. Tych sił wszyscy się boją i żaden protest nie przerywa zgniłej ciszy.



Uroczystości wilsonowskie w Poznaniu

(Fotografje Tygodnika „Od A do Z”)



1) Przemówienie min. spr. zagr. A. Zaleskiego. 2) Trybuna reprezentacyjna, (sędzą od lewej ku prawej) p. Wilsonowa, P. Prezydent Rzplitej, ambasador St. Zjedn. Willys, p. Willysowa, m. Zaleski, ambasador Polski w St. Zjedn. Filipowicz. 3) Delegacja Polaków z Ameryki. 4) Reprezentanci władz i duchowieństwa. 5) Dostojni Goście pod

wspianym pomnikiem Wilsona. 6) Ekspedycja „Foca” do zdjęć dźwiękowych w Polsce. 7) Tysięczne tłumy publiczności zgromadziły się w okolicy parku Wilsona. 8) Poczty sztandarowe Towarzystw i Organizacji społecznych. 9) P. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie p. Wilsonowej w drodze do Parku Wilsona.

CZY WIECIE JUŻ...

...że musimy Was ostrzec: nie bawcie się w kabałę. Najlepsze wróżby zawodzą.

Jakto — spytacie kto się bawił?

Dorośle dzieci: Wydawca z redaktorem „Poznańskich Nowin Tygodniowych”. Chcecie dowodów? — Weźcie do ręki 2-gi numer „Poznańskich Nowin Tygodniowych”, gdzie na str. onnicy 4-tej w artykule p. t. „Auspicje złe i dobre” wydrukowano czarne na białem:

„W przyszłość patrzymy z bezgraniczną ufnością... Przy narodzinach dzieła naszego były również „auspicje” dobro-wróżebne. Dowiadujemy się, że do liczb najszcześniejszych należy 3 i wszystkie inne liczby przez 3 mnożone..... wszystko co zaczynamy czynić pod znakiem liczby 3 zostanie doprowadzone do końca..... „Poznańskie Nowiny Tygodniowe” prasę drukarską opuściły 27 (9×3) 3 — szczęście przy nas.

Sprawdźmy, czy wróżby te się spełniły. Pierwszy numer tego pisma oznaczony był datą 28 marca br. ostatni 28 czerw-

ca b.. Zatem okrągłe trzy miesiące żywota. Ale jest znów kabalistyczna liczba 3. A jaki smutny rezultat „dzieła”, którego twórcy, jako jedyną kwalifikacją do dziennikarstwa legitymowali się kabałą.

Śmiejmy się, bo niewiadomo, czy świat potrwa dłużej niż 3 tygodnie. Możliwe, że kabalistyczna trójka zawiedzie, tem lepiej dla nas żywych.

...że, Polska ma najtańszy chleb na świecie. W Londynie zestawiono ceny chleba. Ze statystyki tej wynika, że najtańszy chleb jest w Polsce 46 gr. za 1 kg., następnie w Jugosławii 52 gr., oraz w Anglii 65 gr. Najdroższy chleb posiada Belgia i Szwecja — zł 2,20 i 1,70 za kg.

...że 504 obywateli amerykańskich zadeklarowało dochód przewyższający milion rocznie, 231 dochód roczny w wysokości 1½ milj. i wyżej, 66 ludzi przyznaje się do dochodu rocznego przewyższającego dwa miliony, 32 posiada dochód ponad 4 miliony dolarów, 36 zarabia rocznie ponad 5 milj. dol.

List p. Hołówki i odpowiedź p. Rzymowskiego

W ubiegłą niedzielę ukazał się w warszawskim „Expressie Porannym” „List otwarty do urzędników państwowych” znanego działacza i publicysty, pośła Tadeusza Hołówki, wiceprezesa klubu poselskiego BBWR. List ten podajemy poniżej w streszczeniu:

W obliczu nędzy jaka panoszy się wśród rzesz pracowników państwowych świat urzędniczy nie tam szuka przyczyny zła, gdzie go należy szukać. Dziś cały gniew świata urzędniczego skierowuje się na rząd, że osmielił się pójść drogą redukcji plac urzędniczych. Czy słusznie? Sądze, że nie. Każdy urzędnik musi przyznać, że prawie wszystkie dodatki, które w ciągu ostatnich kilku miesięcy zostały cofnięte, były wprowadzone po maju 1926 r. A dlaczego nie przeprowadzono zasadniczego podniesienia pensji? Właśnie dlatego, by mieć wolną rękę w razie potrzeby ich cofnięcia lub zmniejszenia, gdy konjunktura skarbowa zmieni się na gorsze. Pensje urzędnicze nigdy ani przed majem 1926 ani po maju nie były dostateczne.

Powodem tego jest fakt, że za dużo mamy urzędników w Polsce, za dużo ludzi, którzy każdego pierwszego biorą pensję z kas skarbowych. W budżecie uchwalonym na rok bieżący w wysokości 2 866 milj. wydatki osobowe miały wynosić 1 132 milj. t. zn. prawie 40 proc. całego budżetu, a jak dodamy do tego prawie 300 milj. na emerytury i renty, to z przerażeniem musimy stwierdzić, że 50 proc. budżetu przejadamy.

Powiedzmy szczerze i otwarcie, że za ten nadmiar urzędników państwowych i samorządowych ponosi odpowiedzialność przede wszystkim sam ogół urzędniczy, który nie miał tego instynktu samozachowawczego, który dyktowałby mu trzymanie się hasła: jak najmniej urzędów, mało urzędników, ale dobrze płatnych.

Jest coś potwornego w tym, gdy się widzi, że rząd, aby zaoszczędzić 415 milionów, połowę tej sumy znajduje w redukcjach plac urzędniczych — oznacza to jaka wielka jest ilość urzędników.

Równowaga budżetowa musi być utrzymana i nie może załamać się ani ta równowaga, ani tembardziej złoty z tej racji, że w Polsce jest ogromna armia urzędnika, która swój interes osobisty postawiła wyżej, aniżeli interes państwa.

Nie bładźmy złą załogą. Trzeba by statek państwowości polskiej przetrwał tę burzę. Strejk w czasie burzy? Takie postawienie sprawy niesie śmierć moralną dobremu imieniu urzędnika polskiego.

Widząc jacy pocieszyciele, jacy doradcy, chcą ująć w swoje ręce sprawę urzędniczą — wołam z całej piersi: Ci ludzie chcą was sprowadzić z drogi obowiązku, chcą złamać w was poczucie obywatelskiej powinności wobec państwa.

Więc cóż robić? — zapytacie.

ZACISNĄĆ ZĘBY I TRWAĆ KARNIE!

Mówię tylko to, co myślę i dlatego nie mam innej rady: Zacisnąć zęby i trwać karnie i spokojnie, nim burza nie minie i nie przeszkadzać, lecz przeciwnie pomagać komendantowi statku polskiego.

A gdy minie burza — zreorganizować spokojnie cały aparat państwowy, aby móc spojrzeć prosto w oczy społeczeństwu i powiedzieć: przetrwaliśmy, posłaliśmy na największe ofiary w czasie kryzysu, dziś zreorganizowaliśmy aparat państwowy tak, że nie ma w nim ani jednego zbitecznego urzędu ani jednego tysiąca zbitecznych urzędników — a statek państwowy, powierzony naszej pieczy, wyprowadziliśmy na spokojne wody.

A wówczas głos będzie należał do społeczeństwa. I znajdzie ono wtedy posoby dania wyrazu swego szacunku wdzięczności i zaufania do polskiego urzędnika.

P. Hołówko poruszył w swym liście kilka palących zagadnień. Na zarzut, iż rzesza urzędnicza może odpowiadać za przerosł biurokracji, a zarzut ten jest właściwie główną osnową listu, odpowiedział p. Hołowce W. Rzymowski, który jest gorącym wielbicielem Marszałka Piłsudskiego i wyznawcą jego ideologii.

W. Rzymowski stwierdza: Trzy może cztery lata temu gdy dość szeroko zarysowała się w społeczeństwie wyraźna tendencja odpływu, a nawet dezercji sił inteligentnych z urzędów państwowych na pole inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej — jakie wobec tej tendencji stanowisko zajął ówczesny rząd?

Czy skorzystał z niej, jako pomyślniej okazji aby dokonać zdrowej selekcji personelu, splawić balast nadmierny, usunąć nieużytki, ściąć chorobliwe narośle biurokratyzmu, a z sum w ten sposób zaoszczędzonych dobrać środki na lepsze wyposażenie organów celowych i niezbędnych. — Gdzież tam. Nie uciekając się do redukcji, która przed trzema laty mogła się odbyć bezboleśnie i stopniowo, rząd poszedł drogą wzmożonej hodowli urzędników, drogą udzielania im renumeracji i dodatków, które jak stwierdza sam Hołówko, miały na celu nie co innego jak tylko powstrzymać masowy z biur urzędniczych exodus.

Gdy tę politykę, tak niedawną politykę, która wabiła i przykuwała ludzi do urzędów nadzieją dodatków i renumeracji zestawimy z dzisiejszymi piorunami, p. Hołówki stwierdzić musimy, że pioruny te zawierają więcej gniewu, niż sprawiedliwości.

Atak na przeludnione urzędy wydaje się dzisiaj tem dziwniejszy, że przed polityką renumeracji i dodatków przestrzegał we właściwym czasie Marszałek Piłsudski, który rozumiał, że podniesienie opusażeń urzędniczych bez równoległej redukcji aparatu biurokratycznego doprowadzić musi prędzej czy później do katastrofy.

Dlaczego tak doniosłych i zbawienych wskazań nie wprowadzono w życie na fali pomyślniej konjunktury?

Idea Marszałka Piłsudskiego, jak zwykle tak i tym razem była ideą trafną i przezorną. Ale idea ta niewiadomo dlaczego rozminęła się z praktyką. Opóźnienie jakie nastąpiło w jej realizacji, pociąga za sobą te głębokie wstrząsy, pod którymi uginamy się wszyscy.

Z czyjej winy nastąpiło opóźnienie? Czemu wielka i zbawcza myśl tak długo stała bezczynnie przed progiem naszych urzędów?

Ustalenie odpowiedzialności w tej dziedzinie nie jest rzeczą łatwą. To pewne, że składać ją wyłącznie na barki biedoty urzędniczej, jak chce wiceprezes największego klubu sejmowego, wydaje się aktem nazbyt skwapliwej i namiętnej prostolinijności.

Niewątpliwie p. Rzymowski ma stuprocentową słuszność.

Urzednicy polscy dali niejednokrotnie dowody partiotyzmu i ofiarności tak w latach wojny gdy nieraz pod gradem kul trwali na posterunku pracy, w latach inflacji, gdy pobierając głodowe wprost pensje (pobory profesora uniwersytetu a więc urzędnika IV kl. nie starczyły na zakupienie 3 par butów). Żyli jednak nadzieją, że z chwilą unormowania się sosunków, wprowadzenia stałej waluty, ich losy wejdą na tory normalne.

Nie wątpimy, że w chwili obecnej urzędnik polski w zrozumieniu ciężkiej sytuacji, poniesie dalsze ofiary.

Musi się jednak opracować jakiś program naprawy sytuacji urzędników państwowych, by masy pracujące dla państwa wiedziały, gdzie kres ich biedzie.

Załoga statku, którą jest cały Naród, powita niewątpliwie z uznaniem inicjatywę sterników w tej dziedzinie.

Smutna wiadomość

Komisja finansowa Rady Miejskiej w Poznaniu postanowiła operę zamknąć z dniem 1 września rb. Powodem tej decyzji jest brak środków finansowych na prowadzenie Teatru Wielkiego w dotychczasowych ramach, z drugiej strony brak kontrahenta, dającego gwarancję, że poprowadzi operę w ramach proponowanej przez magistrat subwencji 800 000 zł rocznie. Wszystkie kontrakty z artystami, baletem, orkiestrą, obsługą techniczną zostaną rozwiązane z dniem 30. VIII. rb.

Gmach Teatru Wielkiego przeznaczony zostanie na występy orkiestry symfonicznej oraz przedstawienia ludowe.

Powodem upadku teatrów w Polsce są niewątpliwie wysokie koszty utrzymania i wysokie ceny biletów. Trzeba więc zniżyć jedne i drugie.

Natomiast władze miejskie nie powinny szczególnie u nas w Poznaniu dopuścić do zamknięcia tak ważnej placówki kulturalnej.

PROSTO Z MOSTU

Ubiegły tydzień przeszedł w Poznaniu pod znakiem uroczystości wilsonowskich. Byliśmy świadkami imponujących manifestacji ku czci wielkich synów Ameryki i Polski.

Szczegółowe i fragmentyczne sprawozdania z tych uroczystości rozpowszechniła prasa polska i zagraniczna — a wkrótce uzupełni je kino wyświetlaniem dźwiękowca „nakręconego” przez jedną z wytwórni amerykańskich.

Byłoby wszystko w porządku, gdyby nie pewne zgrzyty, jakie wkraśli się do tego uroczystego nastroju i fatalnie popyły powagę chwili.

Ogromną krzywdę wyrządziły społeczeństwu wybryki niepo czytelnich indywidualistów inspirowanych przez macherów z Obwiedzi, którzy odważyli się na prowokacyjne wykrzykniki w miejscu i czasie najmniej stosownym.

Otóż w chwili, gdy P Prezydent Rzeczypospolitej podejmuje na Zamku gości zagranicznych — jawia się na ul. Wjazdowej zgraja i jak może najgłośniej manifestuje swe uczucia polityczne, zaprawiając je soczystymi epitetami antypaństwowymi.

Jaki był cel tych nonsensowych toastów Panowie Młodzi? Czy chcieliście tym razem ostatecznie przekonać społeczeństwo, że obcem jest dla was poczucie ambicji, honoru i dumy narodowej... że używanie przymiotnika „narodowy” jako doczepianie do oficjalnych nazw swej partii jest tylko fatalną pomyłką?

W waszym pojęciu tworzyacie obóz stojący na straży dobra i wielkości Polski. Szczerze miłujące Ojczyznę obywatelstwo, inne ma o was zdanie. Robicie bowiem wszystko, by udowodnić, że nie jesteście Polakami z ducha. Wywołany ostatnio przez was incydent, niezbitym jest tego dowodem.

* * *

We wszystkich kulturalnych krajach, dziennikarze pełniący ciężką służbę sprawozdawczą cieszą się względami i pomocą urzędów i władz. U nas ciągle jeszcze nie docenia się ważności służby informacyjnej, a na tem tle dochodzi nieraz do przykrych zajść.

Przed niedawnym czasem funkcjonariusz policji sponiewierał w Krakowie redaktora pewnego wydawnictwa — syndykat dziennikarzy wdał się w sprawę, której epilogiem było pismo p ministra spraw wewnętrznych, przepaszające za afront, jaki niesłusznie spotkał owego redaktora.

Podczas ostatnich uroczystości poznańskich nie obeszło się również bez podobnych wypadków utrudniania dziennikarzom pracy. Zarówno policja, jak i żandarmerja wojskowa prześcigały się formalnie w usuwaniu siłą foto-reporterów z placu. Specjalne legitymacje i upoważnienia okazały się bezwartościowymi świstkami, których nawet nie czytano. Dziennikarza pragnącego stenografować przemówienie, czy uwiecznić na płycie fotograficznej jakiś ciekawszy moment z uroczystości spychano par force w tył, a wszelkie tłumaczenia ze strony delikwenta były głosem wołającego na puszczy.

Bardzo skrupulatnie szykanował reporterów dyon żandarmerji wojskowej. Uznajemy, że porządek zachowany być musi, nie mniej apelujemy o większą wyrozumiałość i życzliwość dla dziennikarzy, którzy przecież nie wysuwają się na front dla własnej przyjemności, lecz pełnią trudną i ciężką służbę publiczną.

PISMO NA URLOPIE

Szybko pod wpływem potrzeb mieszkowych, wzrastająca u nas od drugiej połowy XV wieku sztuka drukarska niedługo kazała czekać aby po wprowadzeniu pewnych ulepszeń technicznych, jak i obniżeniu się cen za roboty typograficzne, użyć wynalazku Gutenberga na potrzeby odciskania w szeregu egzemplarzy — ważniejszych nowin i wieści.

Różne ulotnym gazetkom tym nadawano miana, zazwyczaj jednak spotykamy nazwę Relacji, Awiz, Nowin lub Opisań.

Nie wiemy, czy wydawcy „Poznańskich Nowin Tygodniowych” obierając tytuł dla swego tygodnika sięgnęli aż do tak dawnej i zaszczytnej tradycji, nie ulega jednak wątpliwości, że powinni byli podobnie jak i owe średniowieczne pisemka, umieścić pod nagłówkiem uwagę, „że drukuje się za pozwoleniem starszych”. Nietylko za pozwoleniem, ale dzięki sutemu poparciu.

Żarty jednak na bok. Faktem jest, że wydawca „Poznańskich Nowin Tygodniowych” wzbogacił historję naszego dziennikarstwa zdarzeniem dotychczas nieznanem.

Otóż za pośrednictwem w maju „zdobytego” pisma, „Poznańskie Nowiny Tygodniowe” zawiadamiają, że ulegając licznym życzeniom swych Prenumeratów i Czytelników, wyjeżdżających na wywczasy wakacyjne, wstrzymują na przeciąg dwóch letnich miesięcy wydawanie numerów pisma.

Zaiste jest to oświadczenie oszała-

zdjęć fotograficzne, czy stenogramy mów wygłaszanych przez różnych dostojników, przechodzą jak wiadomo z rąk redaktorów na łamy pism, a później rozchodzą się w szeroki świat do ludzi, którzy nie brali udziału w uroczystości a chcieliby ją podziwiać, chociaż na obrazku.

miające nietylko przeciętnego czytelnika ale nawet starego redaktora.

Weźmy bowiem drastyczny przykład: Każdy pracownik korzysta raz do roku z urlopu, przysługującego mu w myśl ustawy. Wyobraźmy sobie, że również zakłady pracy będą korzystać z urlopów, ulegając licznym życzeniom swych odbiorców. Wesoło byłoby wówczas na świecie.

Niewątpliwie więc „Pozn. Nowinom Tygodniowym” wydarzył się wypadek niesłychany. W pierwszym rzędzie mam tu oczywiście na myśli tę niezwykłą jednomyślność czytelników, werbowanych szczęśliwą ponoć ręką wychrzty, którzy nie mogąc „odabonować” pisma, prosili, by je zamknąć. — Może się nawet i taki wypadek zdarzył jakiemuś wydawcy, ale z pewnością jeszcze nikt nie przyznał się do tego z taką rozbrajającą szczerością.

„Miłych” czytelników i prenumeratorów miały „bł. p. Pozn. Nowiny Tygodniowe”.

Po tym dwumiesięcznym urlopie wypoczynkowym radzimy zacnemu tygodnikowi i jego wydawcom ulec dalszym prośbom i życzeniom Prenumeratów i Czytelników.

Jeżeli zaś wśród działaczy politycznych znajdzie się nowy kandydat na wydawcę, niech znowu nawiąże do tradycji średniowiecznych i niech wyda za cudze pieniądze tygodnik czy też dziennik pt. „Magazyn wszystkich nauk do szczęśliwego życia ludzkiego potrzebnych”.

Z CYKLU „FILARY KUPIECTWA POZNAŃSKIEGO”

(Według karykatur A. Bilskiego.)



Bilski Adam

J. CZEPCZYŃSKI



Bilski Adam

D. STABROWSKI

**CHROŃ PRZED ZAGŁADĄ
PLONY,**

TEN OWOC TWEJ CAŁOROCZNEJ PRACY

I

UBEZPIECZ

STOGI OD OGNIA

W

KRAJOWEM

UBEZPIECZENIU OGNIOWEM

POZNAŃ - PL. NOWOMIEJSKI 8

ADRES TELEGR.: OGNIOWE POZNAŃ

TELEFONY: 2381, 3717, 3807, 4112, 5372 i 5381

INFORMACJE: Inspektorzy powiatowi w miastach powiatowych oraz agenci K. U. O.
i mężowie zaufania Kółek Rolniczych.